Nr. 74. Lwów, dnia 13. listopada — Czwartek. **1856.**

Wychodzi we **Lwowie**: we *Wtorek, Czwartek i Sobotę.*

PRZEWODNIK.

jako dodatek bezpłatny do **Dziennika literackiego**.

Z PODRÓŻY PO PODOLU NADDNIESTRZAŃSKIEM.

Spuszczaliśmy się po wązkiej drożynie, u wjazdu powitał nas krzyżyk ubogi, smętarzyk nieogrodzony i słup wskazujący nazwę osady, choć na nim i litery doszukać się trudno, jak zwyczajnie tam, gdzie wielu jest gospodarzy.

— Kto mieszka w tym białym domku? — spytałem włościanina po zwykłem pozdrowieniu.

— Pan X. — odrzekł mi, nisko kłaniając się chłopek.

A właśnie do niego miałem interes; więc zajeżdżam przed ganek. na wstępie powitała mnie zgraja psów, a potem dziatwa, oglądająca ciekawie przybysza.

— Papa w domu? — Nie mogąc się doczekać odpowiedzi, wchodzę do pokoju. Skromniutko, ubogo tu i nieporządnie, więc aż przykro, choć nieporządek ten starano się trochę przystroić; na zapylonym i dziwnych kształtów fortepianie, coś podobnego do zegara, dawno już nie oznaczają ego czasu, po oknach w słoikach od musztardy bukiety z astrów i malwy złożone, na kanapie ślady dawnego obicia, na stole okruszyny jadła, pod piecem sofka, pokryta poturbowanym dobrze dywanikiem... słowem bardzo nieobiecującą wróżbę wyciągnąłem z tego wszystkiego. Po chwilce oczekiwania, weszła do pokoju panienka ubrana w orzechową sukienkę, z włosem na prędce na tył głowy przyczesanym, i z uśmieszkiem znającej formy światowe dziewczyny, prosiła bym usiadł.

— Stryjaszek mój chory, a stryjenka wyjechała w pole; pan może zechce zaczekać.

Nie było rady — usiadłem; zaraz mi psisko jeden wskoczył na plecy, drugi na kolana, trzeci tuż obok się ulokował; nie wiedziałem jak się opędzić tej zgrai, a tuż naprzeciw dzieciak zamurzany, tłusty, stał z okiem we mnie wlepionem, gryząc zielone, niedojrzałe jabłko; panienka zafrasowana to psy opędzała, to dziecku starała się wmówić szkodliwy wpływ niedojrzałych owoców na zdrowie; nic nie pomogło, malec jeszcze energiczniej zajadał i na wszystkie reklamacye odpowiadał, że głodny, a psy jeszcze się bardziej do mnie tulić zaczęły; nie było rady, upewniłem panienkę, że bardzo lubię te brudne stworzenia. dzieciaka wrzeszczącego wyprowadzono z pokoju, a myśmy zasiedli do rozmowy.

— Stryjaszek pani dawno chory?

— Od tygodnia, a taki *imaginant*, że ciągle jesteśmy niespokojni, żeby mu to nie zaszkodziło.

Chwilka milczenia.

— Muszą tu państwo mieć dość liczne towarzystwo?

— O dużo jest domów, a nawet cztery takich, w których bywać można.

— Albo są takie w których bywać nie wolno? — spytałem zdziwiony.

— Widzi pan — odrzekła, rumieniąc się panienka — są tu niektóre domy bardzo *symple*, kobiety bez wychowania, więc nie ma żadnej przyjemności... i proszę pana jakie to obywatelki, jeden albo dwóch poddanych... czy to może nawet żyć tak jak inni?.... — I zadowolona spojrzała w koło siebie. oko jej płowe zatrzymało się dłużej na fortepianie i na słoikach musztardowych, a potem zaczęła poprawiać z pretensyą do zgrabnych ruchów nie arcy-zgrabnie utrefione włosy... Więc i tu podziały, warunek konieczny na świecie, tylko, że panienka dzieliła towarzystwo na *symple*, mniej albo więcej, a tam za tą górą, oddzielającą ich od reszty świata istnieją nazwy arystokracyi, demokracyi i wiele, wiele innych jeszcze, tak, że i zrozumieć je trudno!

Po godzinie oczekiwania rumor straszny w domu, szczekanie psów donośniejsze, dalej turkot powozu i *taradajka* niewielka zatoczyła się pod ganek.

— *Wasylu wyżeny telata z ohorodu*, *Petro czemu ni poisz koni*, *Horpyno dawaj indykam isty* — ozwał się głos w tej chwili.

— Stryjenka przyjechała, — powiedziała lekko drgnąwszy panienka.

I wnet wtoczyła się do pokoju postać olbrzymia, rozczerwieniona, oblana potem, z kapeluszem nasuniętym na prawe ucho, z ogromnym pękiem zboża w ręku.

— Ot te *nicponie* jaką mi pszenicę spaśli, ale za to kazałam ich wyćwiczyć, po dwadzieścia każdemu — i nie zważając na mnie z krzykiem i hałasem posunęła dalej......

Dziatwę jak wymiótł, psy się pochowały pod kanapę, a panna uśmiechając się powiedziała do mnie:

— Stryjenka bardzo lubi gospodarstwo.

Nie wiem co biedaczka tem zamiłowaniem oznaczyć chciała, może batogi tak hojnie bliźnim udzielane....

Prędko wysunąłem się z tego towarzystwa, a odetchnąwszy swobodniej na bryczce, pomyślałem sobie, że nasze piękne, po miastach osiadłe p. nie może i nie wiedzą, że rodzaj ich biały obfituje w podobne kobiety.

---

* W drukarni Zakładu narodowego im. Ossolińskich, nakładem Wojciecha Manieckiego, opuściły prassę: *Kazania o męce Pańskiej i nauki przygodne* przez Ks. J. Isakowicza. Zeszyt pierwszy. Całe dzieło wyjdzie w 4ch zeszytach. — Jest to dalszy ciąg: *Kazań i nauk na wszystkie uroczystości*, wydanych w roku zeszłym przez tegoż znakomitego kaznodzieję ormiańskiego, o których tak zaszczytnie wspominały pisma krajowe i zagraniczne.

* **Girandin.** Chcecie wiedzieć czem są literaci i publicyści francuzcy? Posłuchajcie historyi pana Emila de Girardin zaślubiającego panią Tiffenbach, mieszkającą w hotelu Chatham. Jest to młoda, piękna i dość bogata córka naturalna pani Tiffenbach. Emil de Girardin się żeni, bo potrzebuje salonu. Nikt z ludzi poważniejszych do niego nie chodzi, w obawie skompromitowania się, ale każdy pójdzie do jego żony. Tak dawniej bywało i tak będzie. Pierwsza żona oddała pod tym względem wielkie usługi Girardinowi. Była ona wnuczką naturalną aktorki Arnault, a córką Zofii Gay. Miała ona dwie główne sympatye: Eugeniusza Sue i Lamartina. Wiecie zapewne, że Girardin jest synem naturalnym generała de Girardin i praczki Lamothe z pałacu Louvois. Girardin wziął nazwisko swego ojca gwałtem, a potem protegował ojca, chociaż nie wziął po nim żadnego majątku. W roku 1834 był on urzędnikiem w kompanii omnibusów z płacą roczną 600 fr. Pierwsze pismo, które założył, miało tytuł: *Les Connaissances utiles.* Założył je przy pomocy 500 fr., które mu dał architekt Delton. Wywdzięczając się za tę pomoc, Girardin używa dotychczas tego architekta w swych interesach. Potem założył *le Voleur*, a nakoniec *la Presse*. Girardin nie przeszedł dobrze nauk, ale kiedy ozwała się w nim ambicya, pokazał żelazną pracę. On, Guizot i Proudohn najwięcej w Paryżu pracują. Girardin zrobił majątek na *Pressie*, bo miał wszystkich w ręku i każdy musiał mu się opłacać, to jest, dawać *gratis* akcye. Girardin kierował się zawsze według wymagalności zysku i ambicyi. Dotąd wielu utrzymuje, że występując za elekcyą Ludwika Napoleona został oszukanym, ale tak nie jest. Girardin nie zyskał na elekcyi godności, bo jej zyskać nie mógł, ale zyskał znaczne pieniądze. Dla niego rząd zwalił koszary, które zasłaniały jego dom na polach Elizejskich, na czem Girardin zyskał ogromnie. Potem, za ustąpienie małego kawałka gruntu na ogród dla hrabiny Montijo, rząd uwiadomił go o projekcie zrobienia bulwaru cesarzowej. Girardin zakupił wiele gruntu na tym bulwarze po 75 fr. metr, a sprzedał go po 190 fr. Zbudował sobie nadto wspaniały hotel. Girardin ma dziś 400,000 fr. rocznego dochodu. Mało się on trudni dzien nikiem, zostawiając go żerantowi Bony i panu Nefftzer. Z interesu trzyma się xięcia Napoleona. Myśli, że będzie mógł z niego korzystać, ale zapewnie pozostanie jego narzędziem, xiąże Napoleon jest bystrzejszym od niego. Ślub Girardina odbędzie się 4go Listopada *G. C.*

* **Wynalazki Słonimskiego.** W przeszłym Numerze podaliśmy o wynalazku Słonimskiego w udoskonaleniu telegrafów. Lecz cóżkolwiek bądź, nie pierwszy to jest wynalazek, którym p. Słonimski wzbogaca naukę, — nazwisko jego, jako znakomitego matematyka, już od dawna jest znane europejskiemu uczonemu światu, więc nie wydaje nam się zbytecznem poznać z nim publiczność kraju, do którego p. Słonimski należy, i w którego dziejach naukowych piękną zdobył sobie kartę.

Zelik Słonimski, urodzony w r. 1810 w Białostoku w wyznaniu mojżeszowem, a w szesnastym roku życia ożeniony z mieszkanką sąsiedniego miasteczka Zabłudowa, żyjąc na łonie rodziny, wolny od pospolitych zabiegów życia, zaraz w pierwszych latach młodości rzucił się do zgłębienia ksiąg mądrości hebrajskiej — Talmudu. Chciwie przebiegając te karty prastare, trafił on na naukę znakomitego ucznia Avorroesa Mojżesza — Ben-Majmon, o żydowskim kalendarzu i ciałach niebieskich. Taki początek zawodu, który młody Słonimski miał poźniej tak zaszczytnie przebiegać. — Uderzony coraz to nowemi wątpliwościami w nauce Ben-Majmona, przejętego błędami Ptolomeusza, zapragnął on rozjaśnić je w swym umyśle i usunąć. A że brakowało mu na pierwszych zasadach matematyki, bez której, czuł to dobrze, że kroku naprzód nie mógłby postawić, i która jedna mogła dać mu klucz do rozwiązania dręczących go zagadek, więc wziął się odważnie do dzieła. Hebrajskie dzieło Rafaela Hannover, o astronomji, i Euklides tłómaczony na język hebrajski, były to pierwsze książki matematyczne, które spotkał chciwy wiedzy młodzieniec. Szczęśliwym trafem, wynalazł on je u wędrownego handlarza książek, który właśnie w tym czasie zabłąkał się był do Zabłudowa. Z innej znów strony, poczciwy aptekarz z Białegostoku, odkrywszy niepospolitą bystrość umysłu w młodym Słonimskim, oświadczył się z chęcią uczenia go niemieckiego języka, i, czy to trafem, czyli też z umysłu, wybrał na ten cel wstęp do algebry Eulera. Tym sposobem p. Słonimski wszedł w bramy ścisłej nauki, i począł oswajać się z jej dziedziną, spoufalać z jej tajemnicami. Zupełny kurs matematyki Mennig'a obeznał młodego autodydakta, oprócz czystej matematyki, z prawami mechaniki i optyki. Nauka odtąd stała się głównym celem życia pana Słonimskiego, jej on całego siebie poświęcił, a chociaż w zmienionych okolicznościach, śród ciężkich nieraz trudności, walczyć musiał z brakiem pierwszych potrzeb życia, chociaż, dla uniknienia ostatniej nędzy, bywał zmuszony rozstawać się z ulubionemi studjami, by w innych, suchszych zatrudnieniach, dla siebie i rodziny znaleźć utrzymanie, toż jednak nie poświęcił on iskry, która w nim tlała, żadnemu z tych zawodów, który współwyznawcy jego w naszym kraju przebiegają i w każdej wolnej chwili wracał do świątyni nauki. Już w r. 1834 drukował p. Słonimski w Wilnie pierwsze swoje dzieło pod tytułem: »Początek mądrości« (Mosde chochma), czyli pierwsze zasady matematyki. Zachęcony powodzeniem tego pisma i poznawszy się w Wilnie z dziełami Lagrange'a i Laplace'a, postanowił on obeznać współwyznawców swoich ze stanowiskiem nowszej astronomji i w tym celu wydał również w Wilnie w r. 1835 dziełko o komecie Halley'a, pod tytułem: »Kochwi deschwit« (Gwiazda ogoniasta), którego rozbiór był umieszczonym w numerze sierpniowym roku 1840 *Journal des mathématiques*. Niedługo potem, bo już w r. 1838, ukazała się w Warszawie w 8ce popularna astronomja p. Słonimskiego p. t. „Toledoth Naschamajim“ (Natura nieba), ze wstępem p. Armińskiego, ówczesnego dyrektora warszawskiego obserwatorjum, i nowe to dziełko zasłużyło sobie również na sąd bardzo pochlebny w Journal des mathématiques. Dodajemy tu przytem, że p. Słonimski, chociaż już dawniej pisał o astronomji, za ówczesnej swojej bytności w Warszawie, widział w tem mieście po raz pierwszy instrumenta astronomiczne.

Zmuszony powrócić do Zabłudowa i poświęcić się utrzymaniu rodziny, p. Słonimski wszystkie wolne chwile, pozostające mu od drobnostkowych codziennych zatrudnień, poświęcał nauce. Tu odkrył on pierwszą swoją machinę do rachowania, która prostotą przechodziła nawet wynalezioną naówczas w Paryżu, w Austrji patentowaną machinę Rotha, a na której dodawania i odciągania mogły być wykonywane w rozmaitym porządku. Tę machinę pokazywał wynalazca uczonym professorom Bessel i Jakobi w Krolewcu, i pozyskał od nich wszelkie pochwały i zachęcenia. Ale niedługo większe czekało go powodzenie. Dzięki wsparciu, które otrzymał od znanego w Warszawie bankiera p. Mathiasa Rosena, mógł p. Słonimski udać się do Berlina, stolicy niemieckiej oświaty, i zbliżyć się z pierwszymi uczonymi Niemiec, jak Enze, Jakobi, Krelle. W *Journal für mathematik*, piśmie wydawanem przez tego ostatniego, umieścił p. Słonimski wynalezioną przez siebie ogólną formułę do obliczenia żydowskiego kalendarza, za pomocą czternastu normalnych lat żydowskich, czyniąc w ten sposób zbytecznemi długie i mozolne drogi, których musiano dotąd w tym celu używać. Wynalezienie takiej formuły, już dawno było przedmiotem próżnych usiłowań uczonych, a wynajdując ją p. Słonimski, szczęśliwszym był nawet od uczonego Pausa, który zdołał wynaleść tylko ogólny wyraz do obliczania chrześcijańskiej Wielkiejnocy.

Już w Berlinie na publicznem posiedzeniu tamtecznej akademji, wyłożył p. Słonimski zasady swojej drugiej, nadzwyczaj trafnie pomyślanej machiny do rachowania, za

pomocą której można z wielką dokładnością obliczać tablice logarytmiczne - trygonometryczne i astronomiczne, co na innych naówczas znanych machinach do rachowania, nawet na machinie Babbage'a, nie mogło być uskutecznione. Zachęcony przez berlińskich uczonych i opatrzony takiemi rekomendacjami, jak sławnego Alexandra Humboldta, udał się pan Słonimski do Petersburga i tam w r. 1744 otrzymał 2.500 rub. ass. jako Demidowskie premium, za odkrytą przez siebie nową własność liczb, którą wyraził w formule nadzwyczaj prostej, i za wyżej wzmiankowaną machinę do rachowania na tej własności liczb opartą. Na tę machinę, uderzającą zarówno trafnością pomysłu, analityczną swoją zasadą i wielką przytem prostotą urządzenia, otrzymał wynalazczy patent od St. Petersburskiej akademji nauk.

Przemieszkując odtąd po większej części w Warszawie, i poświęcając się ulubionej nauce, mimo ciągłe zapasy z niedostatkiem, od którego przez czas jakiś musiał się zasłaniać małym handlem żelaznym, p. Słonimski do wymienionych dopiero dodał nowe uczone prace i wynalazki. Z pierwszych wymienimy «Historję żydowskiego kalendarza, wraz z obliczeniem astronomicznem,» rozprawę umieszczoną w słowniku znanym pod tytułem: *Esch et Gruberi's Universal Lexicon aller Wissenschaften und Künste.* Ale przy tej zręczności wyrazimy żal, że p. Słonimski obrał język niemiecki, a nie język kraju, w którym się urodził, za tłómacza swych myśli, co mogłoby w przyszłości dać naszym natarczywym sąsiadom pozorne prawo do nowej jakiej uzurpacji. — Z wynalazków przytoczymy jeszcze inną machinę do rachowania przeznaczoną do codziennego użytku w handlu, prassę cyrkularną do fabr. cukrowych, patentowaną w Berlinie i odstąpioną pp. Tischbein i Börsig berlińskim fabrykantom machin, pompkę powietrzną cyrkularną, opartą na własnościach linji krzywej, przez p. Słonimskiego wynalezionej, i w końcu ów wynalazek telegraficzny, o którym mówiliśmy na początku tego artykułu. Nie pominiemy także nowego sposobu *polewania garnków cyną*, na który wynalazca otrzymał patent od komissji rząd. spr. wewn. i duch. Dodać tu jednak powinniśmy, że ten ostatni wynalazek nie mógł otrzymać patentu w Berlinie, pokazało się bowiem, że nasz wynalazca był już w tem uprzedzony co do pompki przez p. Elliot w Anglji, a co do sposobu polewania garnków cyną przez jakiegoś Szweda, który otrzymał nawet w Berlinie premjum na taki wynalazek wyznaczone.

Widzimy tedy, że pan Słonimski, pracując tedy w obszernej dziedzinie matematyki, z równym skutkiem uprawia czystą matematykę i chemję, astronomię i nauki mechaniczne, umysł jego nosi wyraźne cechy tej uniwersalności, nam wszystkim właściwej, a która, radzibyśmy, ażeby i u innych tak płodną jak u niego się ukazała. Dziwimy się bardzo, że imie p. Słonimskiego, jakeśmy widzieli, już dawno znajome uczonej Europie, dotąd obce było publiczności, śród której on z takim mozołem własnemi siłami zdobywszy sobie naukę, u obcych uczonego stanowiska szukać dla siebie musiał. — Wtedy, kiedy pisma zagraniczne wymieniały pochlebne imie p. Słonimskiego, nasze pisma, krajowe, zachowywały tak uporne milczenie, że my dziś, chcąc pierwsi oddać nauce, co się jej od wszystkich, e tem więcej od krajowców należy, zmuszeni jesteśmy uciekać się po niektóre szczegóły do obcego czasopisma (Leipziger Illustrirte Zeitung), w którem przed kilku laty p. Boniakowski, akademik petersburski, umieścił życiorys ówczesnego wynalazcy machiny do rachowania.

Kr.

* **Wet za wet.** Jak wiadomo wyprawili kupcy moskiewscy obiad dla oficerów przybyłych na koronacyą. W dzień przeznaczony udało się do sali 30tu reprezentantów klasy kupieckiej, w celu przyjęcia zaproszonych gości. Jeneralny gubernator Moskwy ujrzawszy ich, spytał się, co to ma znaczyć, oświadczył po żołniersku krótko i węzłowato, iż za wiele będzie gospodarzów. Zostało więc tylko siedmiu. Gdy później wszedł Cesarz do sali, zdziwił się nad tak szczupłą liczbą reprezentantów kupieckich, — i dowiedział się o przyczynie. Nic na to nie mówił; ale nazajutrz przysyła gubernatorowi 23 biletów, zapraszających do swego stołu tych 23 wykluczonych reprezentantów, z delikatnym dodatkiem, iż mu żal, że nie może i jego zaprosić, ponieważ hrabia nie lubi takiego towarzystwa.

Przyjechali do d. 7. listopada do Lwowa.

PP. Marc. Dyhdalewicz z Małnowa. Józ. Witosławski z Liska Franc. Beil z Tuligłów. Józ. Stadnikiewicz z Stanisławowa. Alex. Tatarkowski z Drohomyśla. Grzeg. Lewicki z Porszny. Józ. Szymonowicz z Srok. Jul. Kaliński z Wasiczyna. Jan Schmidt z Laszek. Stan. Dębowski z Komarna. Wac. Mechalik z Bóbrki. Wład. Zapałowicz z Rzeszowa. Józ. Finger z Pragi. Kon. [illegible]hnaga z Motykowic. Ant. Kurzbauer. z Brodów. Franc. Balzer z Bóbrki. Edw. Podlewski z Kozówki. Erazm Lencewicz z Zadworza. Alex. Polanowski z Kukizowa. Stan. Polanowski z Kałusza. Józ. Łucki z Sarn. Stan. Dobrzanski z Stryja. Her. Madejski z Tyczyna. Kaz. hr. Komorowski z Krakowa. Franc. Petrowicz z Wołostkowa. Witał. ks. Czartoryjski z Husiatyna. Jan Szwajkowski z Tarnowa.

PP. Ant. Antoniewicz z Lahodowa. Joz. Strzelbicki z Dubiecka, Woje. Kurnicki. Kaz. Blumski z Brzezan. Cyr. Bukojemski z Rajterowic. Mich. Szamota z Stryja. Adolf Semkowski z Krasnego. Edw. Böhm z Ostrowa. Winc. Torański z Olszanicy. Mich. Wagilewicz z Woli. Mich. Biesiadowski z Gniły. Mich. Borzykowski z Laszek gór. Mich. Karczewski z Bieniawy. Ant. Lipiński z Mogielnicy. Franc. Eisner z Dembicy. Max. Zarzycki z Żółkwi. Franc. Winkler z Wiśnicza. Ludw. Tyszkowski z Serednicy. Ludw. Niezabitowski z Nakła. Alex. hr. Czacki z Krechowa. Her. Münter z Waniowa. Alex. Korzeniowski z Machnowa. Kaz. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. Hip. Łączyński z Liska. Adam Domaradzki z Tarnopola. Kon. Dobek z Sarnek. Adolf Zabierzewski z Wiktorowa. Tad. Starzewski z Pawelcza.

Wyjechali do d. 7. listopada ze Lwowa.

PP. Józ. Mierzwiński do Now. miasta, Jul. Mierzwiński do Ihronic. Edw. Szczerbanowski do Bakowic. Edw. Winiarski do Podhajec. Józ. Tyniewski do Reklinic. Ben. Matkowski do Drohobycza. Zen. Dombrowiecki do Glińska. Ludw. Ramski do Rawy. Piotr Smarzewski do Moczerad. Ant. Rylski do Połomina Hip. Bernatowicz do Sarnek. Hen. Papara do Zubowmost. Eug. Strzelecki do Wyrowa. Włod. hr. Łoś do Młynisk. Kon. hr. Ozarowski do Lackich. Deod. Antoniewicz do Krechula. Teod. hr. Karnicki do Wołczuch. Rud. Feistmantel. Osw. Bartmański do Dembicy.

PP. Alex. Tatarkowki do Drohomyśla. Ant. Sobieszczański do Nikłowic. Piotr Semeniuk do Jaworowa. Ign. Wilamowski do Żurawna. Wład. Mechalik do Bóbrki. Stan. Dębowski do Komarna. Edw. Romankiewicz do Podlipiec. Jul. Kaliński do Waśniczyny. Józ. Szymonowicz do Srok. Grzeg. Lewicki do Porszan Jak. Finkel do Bursztyna. Franc. Witkowski do Glinian. Leop. Majewski do Bachowic. Józ. hr. Drohojewski do Bartatowa. Alex. Pragłowski do Komorowic. Franc. Petrowicz do Wołostkowa. Erazm Lencewicz do Zadworza. Edw. Ujejski do Melna. Erazm Turkułł do Seretui Flor. Morawski do Przemyślan. Władysł. Kunaszowski do Kutyszcz. Józ. Szczepański do Danilcza. Stan. Bielski do Stryja. Ant. Lukasiewicz do Kołomyi.

Kurs telegrafowany z Wiednia 8. listopada.

Augsburg za 100 złr.	107 1/8	Pożyczka 5% . . .	81
Hamburg za 100 tal. branco	78 1/2	Akcye banku	1022
Londyn za 1 funt szterl.	10.19 1/2	Kolej północna . . .	2425
Medyolan za 300 lirów	105	Obl. ind.	73 1/4
Paryż za 300 franków	123 5/8	Nowa pożyczka z loteryą	105 1/4
Agio duk. ces. . .	10 1/8	Pożyczka narodowa .	82 3/4

Dzisiejszy kurs lwowski.	Gotówką złr.	Gotówką kr.	towarem złr.	towarem kr
Dukat holenderski	4	52	4	56
Dukat cesarski	4	57	5	—
Półimperyał zł. rosyjski	8	30	8	36
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	39	1	40
Talar pruski	1	33	1	35
Polski kurant i pięciozłotówka	1	12	1	13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80	20	80	45
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	73	15	73	45
5 proc. pożyczka narodowa	82	—	82	30
Srebro	107	—	108	—

INSERATY.

(Nr. 137.) **!! Tania i dobra kawa !!** (4—10.)

Najtańsze ze wszystkich od przemysłu utworzonych surogatów kawy.

Całkiem gotowe, tylko do wody wsypać

3 szklanki kawy za krajcar

Nowo wynaleziona, od wiedeńskiego wydziału lekarskiego rozbierana

SZTUCZNA KAWA,

pochodząca z fabryk surrogatów kawy **Widemana i Spółki** w Grinzing pod Wiedniem i w Witau pod Insbrukiem.

Kawa ta sztuczna niepotrzebną robi kawę arabską: daje albowiem bardzo dobry, w barwie i smaku odwarowi z prawdziwej kawy nie ustępujący napój, a to z funta 80—100 szklanek.

Przyrządzenie jest całkiem pojedyńcze: Bez wszelkiego palenia i mielenia potrzeba tylko dla zrobienia szklanki kawy zagotować w kipiątku łyżeczkę tej sztucznej kawy i niechaj sie potem przez chwilkę ustoi, a pozostałe fusy tak jakby od prawdziwej kawy jeszcze raz można zagotować. Oprócz dobroci i taniości zaleca się więc jeszcze ta kawa nadzwyczajną szybkością przyrządzenia, **a cukru o połowę mniej potrzebuje jak inna kawa.**

Dla zrobienia bardzo dobrej kawy potrzeba tylko do paczki na 25 szklanek wymierzonej dodać łut kawy arabskiej, a będzie kawa lepsza od wszelkiej prawdziwej kawy.

Jeżeli się zaś tej sztucznej kawy używa jako dodatku do prawdziwej kawy, tedy paczka na 25 szklanek znaczy tyle jak półtora funta cykoryi lub kawy z fig.

Zmniejszenie wydatku na kawę, z używania tej sztucznej kawy wypływające, zaleca ją wszystkim gospodyniom, które po jednokrotnem tylko użyciu pewno jej ciągle używać będą. Przechowywać należy ją na suchem, nie zbyt ciepłem miejscu, albo w zwyczajnych puszkach blaszanych; a chociaż i stwardnieje, przeto smaku i zalet swych wcale nie utraci.

Nadmienić jeszcze należy, że według świadectwa wiedeńskiego wydziału lekarskiego sztuczna ta kawa nietylko nie jest szkodliwa ale owszem bardzo zdrowa.

Kawy tej po cenach bardzo umiarkowanych dostać można we wszystkich korzennych sklepach we Lwowie i w Galicyi, gdzie przedaż jej napisem wskazana, zawsze świeżej w paczkach na 12, 25 i 50 szklanek.

Skład komisyjny u Leona Schapiry we Lwowie, któremu owe fabryki także ajenturę dla Galicyi poruczyły.

HANDEL SUKIENNY

G. Ruszczyńskiego

przy ulicy dykasteryalnej Nro. 62 we **Lwowie**,

zaleca szanownej publiczności świeży transport sukien w gatunkach najlepszych, jako też liberyjnych, **materye obostronne, chenille, bibry, piloty, angory, półsukna, brasile i peruwienny** na płaszcze i zarzutki damskie, materye męzkie na wierzchnie suknie i surduty, pantalony, baje styryjskie, kamizelki francuzkie i angielskie, aksamitne i wełniane, krawatki i chustki na szyję, chustki fularowe ostindyjskie, angielskie plaide, kołdry wełniane, flanele kolorowe i białe, dywany na posadzki i zaręcza najrzetelniejszą usługę. (Nr. 119. 6—6.)

Wilchelm Dzwonkowski,

zegarmistrz

na placu Ferdynanda w domu zajezdnym „pod Tygrysem",

poleca Szanownej Publiczności swój **nowo otwarty sklep**, zaopatrzony w różne gatunki zegarków zagranicznych, tak stołowych jak i kieszonkowych w cenach umiarkowanych. (Nr. 141. 1—3.)

Kamienica

pod l. 530 przy ulicy niższej ormiańskiej o jednym piętrze z ogródkiem jest do sprzedania z wolnej ręki. Bliższą wiadomość w tejże kamienicy. (Nr. 142. 1—3.)

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: W. MANIECKI.

W drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich.